



Czerwony Kapturek z GPS-em

Dawno, dawno temu, gdy jeszcze nikt przy zdrowych zmysłach nie zastanawiał się, czy zachowania logistyczne są wrodzone, czy wyuczone, żyła sobie mała dziewczynka. Całymi godzinami wędrowała po okolicznych łąkach i lasach zbierając polne kwiatki i goniąc motylki. Rozmawiała z napotkanymi w drodze ludźmi i śpiewała zwierzętom. Często zdarzało się, że wracała do domu, gdy dzień zaczynał już szarzeć i sowy cichutko pohukiwały. Czerwony Kapturek, bo o niej mowa, była dobrą dziewczynką, tyle, że dość bez troską. Nigdy przez myśl jej nie przeszło, że może się pewnego dnia zgubić. Bardzo kochała swoją babcię, toteż pewnego razu, gdy staruszka poważnie zaniemogła, dziewczynka w czerwonym kubraczku chwyciła wiklinowy koszyk z lekarstwami i odczocho wybiegła z domu. Chatka babuni stała daleko, na drugim skraju lasu. Ścieżka była zdradliwa, rozgałęziała się i nikła gdzieś pośród złowieszczych drzew...

Wszyscy pamiętamy co się przytrafiło Czerwonemu Kapturkowi. Biedna dziewczuszka weszła w gęsty las, zabłądziła na jednej ze ścieżek, spotkała wilka...

Cóż, dzisiejsze realia nie pozostawiają złudzeń, jedyną istotą, która napatoczyłaby się Czerwonemu Kapturkowi, byłyby najwyżej na wpół zacadzona wiewiórka, ewentualnie pudełko sąsiadki. A resztą, spójrzmy prawdzie w oczy – większość małałatów ma już komórki, z którymi coraz trudniej zgubić się w naszym asfaltowym świecie, szczególnie, jeśli wyposażone są w tzw. Global Positioning System (GPS).

No cóż, w konfrontacji z takim sprzętem, każda bajka traci swój wymiar dydaktyczny.

Z tym GPS-em to jest niezła historia. Amerykanie wymyślili system, który przy pomocy satelitów umożliwia dokładną lokalizację pożądanego obiektu. Początkowo używali go w celach militarnych, żeby precyzyjnie likwidować mniej lubianych obywateli obcych mocarstw. Teraz sprzedają go ludziom na całym świecie, jako oręż przeciwko kradzieżom. I ludzie to kupują! Nieoficjalnie mówi się, że stan na dzień dzisiejszy wynosi 3,5 – 4 mln użytkowników. Mało tego, populistyczni prorocy prognozują, że prawdziwy boom na ten postmilitarny system wciąż jeszcze jest przed nami. Na monitorze komputera będzie można nie tylko śledzić skradziony pojazd, ale także podglądać gdzie i kiedy ukochana małżonka wydaje nasze pieniądze. A wtedy, drogie Panie i Panowie, strzeżmy się! Niejedna miłośniczka biżuterii szerokim łukiem będzie musiała obchodzić sklepy jubilerskie i niejeden stały bywalec piwiarni, wiedząc, że jest obserwowany przez kilkanaście satelitów, zrezygnuje z umoczenia ust w kufle pełnym chłodnego, złocistego płynu. Jak tak dalej pójdzie, to wkrótce nowo narodzone dzieci będą miały w szpitalnej wyprawce zainstalowany czujnik, na wypadek, gdyby już pierwszego dnia po odcięciu pępowiny zamierzały się zgubić gdzieś w mrocznych zaułkach porodówki. Przepowiednie są bezlitosne – GPS rozpanoszy się jak zarazki grypy albo system Windows Microsoftu.

Nie jestem szczególnie uprzedzony do wszel-

kich nowinek. Skądże! Sam poznałem skuteczność i efektywność GPS-u. Nie dalej jak miesiąc temu skradziono mi sprzed bloku samochód. Wieczorem zostawiłem go na parkingu, a rano pozostało puste miejsce pomiędzy zdezelowanym polonezem a Oplem Corsą. Powiadomiłem odpowiednie służby, które, nie powiem, odczocho zabrały się do roboty i już po kilkunastu minutach miałem informację, że mój pojazd stoi tylko przecnię dalej. Pobiegłem co sił. Stał, owszem, ale został wybebeszony ze wszystkiego, co było w nim wartościowe. Nowiutkie radio, kilka kaset, mapa samochodowa, dwie paczki chusteczek higienicznych (widocznie złodzieje mieli katar), apteczka, kierunkowskazy... A odbiornika GPS, skubani, nie ukradli!

Wróćmy teraz do naszego nieszczęśliwego Czerwonego Kapturka. Cudem, w pobliżu znalazł się gajowy (pewnie przez cały czas laź za dziewczynką, świntuszek), który bezlitośnie rozprawił się z kudłatą bestią. Tu legendy przedstawiają różne wersje tego okrucieństwa – jedne mówią, że wilk „wykaszał” z siebie zarówno babcię jak i dziewczynkę, inne natomiast szczegółowo przedstawiają barbarzyński akt rozprucia pękatego brzuszyska zwierzęcia. No cóż, traumatyczne doświadczenie opisu tej drugiej wersji, znacząco wpłynęło na zwiększenie liczby szczególnego rodzaju dewiantów, którzy z lubością rozprawiają o zintegrowanych łańcuchach dostaw lub, żeby nie szukać daleko, o satelitarnych systemach ochrony pojazdów GPS.